Tygodnik

20 Listopada — 47. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

KRASICKI.

FLIBUSTJER.

Powieść z drugiej połowy Siedmnastego Wieku.

(Dokończenie.)

Coraz piękniejszym, ale i coraz straszliwszym był widok gorejącego miasta. Olbrzymia płomienista ściana otoczona chmurami czarnego dymu, wrzała na północy. Tu i owdzie migały się po niej buchające w powietrze składy oleju i prochu; już i gorąco pożaru czuć się dawało na okręcie, gdy M*ontbars* litośnie spoglądając na nieszczęśliwe miasto, rzekł z

tajemnę pociechę: „Tyle to kosztowało ocalenia *Marji.*" Wreście Fregatta weszła do portu, *Montbars* z ludźmi swojemi wysiadł na ląd, ale z wielkiem podziwieniem nie ujrzał nigdzie śladu nieprzyjaciela. „Kto podpalił miasto?" — zapytał wuja który z Bukańczykami ratował płonące gmachy. „Nie pytaj mnie — odpowiedział oburzony *Taureau* — Hiszpanie i Flibustjerowie przepełnili już kielich piekielnych srogości, który przy końcu albo *Morgan*, albo sam czart musi wypróżnić." Ze zgrozą cofnął się *Montbars.* „Jeżeli tego nie pojmujesz — dodał *Taureau* — to nieznasz naszego wodza. Wszelkie skarby ktore Panama posiadało, są już uwiezione, lub zdobyte. Już tu niemamy więcej czego brać, a zniszczenie tysiąca familji jest dla Morgana rzeczą nader obojętną. Może też przyszła mu chętka, ażeby tym sposobem pamięć swego imienia na parę wieków zapewnić."

Pośpieszył Montbars ku swojej kwaterze, a zastawszy ją także w ogniu, zwrócił się do pałacu Gubernatora który jeszcze był cały. Na ganku wśród swoich oficerów siedział *Morgan* przy stole kielichami zastawionym, słuchał śpiewania dwóch szlachetnych Hiszpanek, które życie hańbą okupiły, i obojętnie przypatrywał się pożarowi, jakby sztucznemu ogniowi wyprawionemu na cześć swoją. *Montbars* rozstawił swoich ludzi w pobliskich domach, i już sam chciał wejść do pałacu, gdy czar-

ny niewolnik tejemnie wezwawszy go na stronę, dał mu zwinięty papier. Włosy na głowie powstały *Montbarowi* gdy czytał:

„Opóźniwszy się z ucieczką, jestem od wzięcia miasta, w ręku Morgana. Chciwy ten rozbójnik wziął już 30,000. piastrów które mu Ojciec Jgnacy na mój wykup przywiozł, a przecież mnie nie uwalnia. Odebrano mi sztylet, który sobie na ostatni przypadek zachowałam. Jeżeli mnie prędko nie oswobodzisz, głowę sobie rozbiję o mury mego więzienia, a tak ginąc bez odpuszczenia grzechów, mam nadzieję, że w okropnej przyszłości kiedyś się z tobą zobaczę."

Osłupiał *Montbars*; już chciał dobyć pistoletu, i strzelić do okrutnego potworu, lecz wkrótce inaczej się namyślił. Pobiegł do wiernego swego wuja, a z nim do *Horna*, u którego zgromadzeni oficerowie Francuzcy, oburzali się na bezużyteczne okrucieństwa *Morgana*. Mocno mówił *Montbars* przeciw nienawistnemu wodzowi, a po długiej naradzie, na wszystko przygotowani, rozłączyli się niechętni przed świtem.

Jak ognistą kulą błyszczało słońce poranne przez chmury dymu które nad popiołem miasta ciężały. Niezmierne skarby wydobyto jeszcze z pożaru i zaniesiono do domu Morgana, a w pośród huku trąb i kotłów, zbierało się wojsko przed pałac do podziału. Wielką wagę zawieszono w przedsionku;

ale gdy po dokładnem obliczeniu pokazało się, że każdy prosty Flibustjer w nagrodę niesłychanych trudów i okrucieństw, ma tylko 200 piastrów otrzymać, natychmiast głośne szemranie powstało w zgromadzeniu, a *Montbars* przekonany że teraz jest najlepszy czas dokonania swego zamiaru, wystąpił na środek i żądał głosu. „Mów Admirale!" — zawołał *Horn* z francuzkiemi Flibustjerami. „Mów" odezwał się *Taureau* i Bukańczykowie, co dla większej dobitności zaczęli broń nabijać, „Mów" — wrzasnęło całe wojsko, a *Morgan* widząc o co idzie, zbladł pierwszy raz w życiu; jednak z udanym uśmiechem dał mu ręką znak żeby mówił. Płonąc od gniewu zawołał młodzieniec: „Zbyt tanio Admirale oceniłeś krew naszą, przeto mamy prawo żądać od ciebie rachunku. Gdzie są skarby, które rzetelność nasza tobie powierzyła? Czy tak sobie z niemi postąpiłeś jak chciałeś z owym okrętem Hiszpańskim, który nam uszedł przez twoję winę. Gdzie są summy, które za wykupno niewolników wyciskasz. Czyli i 30,000 piastrów, które ci Ojciec Ignacy za synowę Gubernatora wypłacił, nienależą do powszechnego podziału? dla czegoś nie uwolnił jeszcze tej kobiety? Czyliż jeszcze Flibustjerowie, których ze wszystkiego zdarłeś, mają przez ciebie stracić sławę rzetelności, którą dotąd posiadali?"

Nie mógł dalej mówić, zagłuszyła go wrzawa tłumu: „Uwolnij Hiszpankę, oddaj trzydzieści ty-

sięcy. Rozstrzelać zdrajcę." Niektórzy z bronią zaczęli się rzucać na niego, gdy *Morgan* już blady od bojaźni już gniewem płonący, długo wahał się co czynić; ale wreście odzyskawszy zwykłą sobie przytomność umysłu, z powagą nakazał milczenie. Smiałość jego zwyciężyła Flibustjerów, w milczeniu słuchali jego głosu; i z udaną spokojnością pochwalił *Morgan* zapał *Montbara*, lecz wyrzuciwszy mu jego popędliwość kazał wezwać ojca Ignacego: „Gdzie są te 30000 piastrow które miałeś mi złożyć za synowę Gubernatora?" — krzyknoł na niego. „Wykupiłem za nie Przeora i Gwardjana naszego klasztoru" — drżąc odpowiedział Ignacy.

„Więc ty i wszyscy twoi współbracia zostaną w naszym ręku, póki drugi raz tej samej summy nam nie złożycie" wyrzekł *Morgan;* a Donna *Marja* natychmiast otrzymała wolność. „Panie Admirale bądźże tak łaskaw -- zawołał *Montbars* -- i oddaj ją w ręce dowódzcy Bukańczyków. Żądamy ażeby była pod strażą ludzi uczciwych, a nadewszystko nie chce nam się wierzyć póki nie zobaczymy." *Morgan* w obawie ażeby oporem nie oburzył bardziej niechętnych, widząc że ulegać musi, przygryzł wargi, ale zezwolił na wszystko. *Montbars* na czele Bukańczyków wszedł do pałacu, natychmiast odsunięto rygle podziemnego więzienia. Porwała się Marja, poznała swego obrońcę, i w nagłem przejściu z nieszczęścia do radości, omdlała na jego ręku.

Burza okropna wrzała na Hispanjoli. Ze wszystkich części świata wyły wiatry, waliły drzewa i domy, wznosiły morskie bałwany i wyrzucały na brzegi. W zamku portowym, przy przyjacielskim kielichu, siedział Gubernator Don *Alonzo Józef Jago Benalkazar* z dawnym przyjacielem swoim nieszczęśliwym *Guzmanem*, ale złoty napój nie rozweselił zwyciężonego. Długo w milczeniu ponurem spoglądał na walkę żywiołów, wreście z żalem zawołał: „Ta fala której ślepa wściekłość niczego nie oszczędza, jest smutnym obrazem losu mojego." „Kiedy tak — przerwał *Benalkazar* — to ciesz się przyjacielu że wkrótce przeminie. Wkrótce uśmiechnie się nam słońce, i zapowie pogodny wieczór." „Mnie pogodny wieczór! — westchnął *Guzman.* — Najgrawasz się przyjacielu z pokonanego wodza, z Gubernatora spalonego Panama, z ojca bezdzietnego, który już wszystko utracił, a teraz jeszcze oczekuje słusznego gniewu pana swojego." „Nie *Guzmanie*! — pocieszył go przyjaciel — nie masz się czego obawiać. Gdy Xiąże Medyna Sydonia doniósł Filipowi o zniszczeniu flotty niezwyciężonej, odpowiedział mu Monarcha: *Wysłałem cię przeciw ludziom, nie przeciw żywiołom.* Tu miałeś do czynienia z czartami w ludzkiej postaci, uległeś po chwalebnym odporze, a gdyby i rany które poniósłeś w okropnej walce nie zjednały ci żadnego względu u Króla, tedy skarby które uwiozłeś, okręt któryś cudownym spo-

sobem ocalił, jedna ci prawdziwy zaszczyt." „Ocalenie okrętu, nie jest mojo zasługo — żałośnie powiedział Don *Guzman* — Bóg sam dopuścił ślepotę na rozbójników, bo ledwo na wystrzał z działa byli od nas oddaleni, kiedy nagle odwrócili się i zaprzestali nas ścigać." Kto wie komu jesteś winien to szczęście — rzekł *Benalkazar*. — Między to zgrajo, znajdujo się ludzie, którym ja sam szacunku nie mogę odmówić, i co mnie wspaniałościo swojo zobowiozali."

Już chciał Don *Guzman* odpowiedzieć by zbić niepodobieństwo tego domniemania, gdy oficer od straży zarapportował, iż wicher wyrzucił na brzeg skołatano fregatę, że ludzie znajdujocy się na niej so Flibustjerami, że wszyscy schwytani zostali, i że przyprowadza Kapitana wraz z młodym majtkiem co go na krok niechciał odstopić. „Wszystkich na szubienicę — zawołał *Guzman* w zapale zemsty — Anglja wyrzekła się ich, możemy robić co chcemy." „Powoli przyjacielu — przerwał Gubernator — nigdy namiętności nie powinny przewodniczyć w sodzeniu." To mówioc dał znak, i pod mocno strażo wprowadzono młodzieńca który nawet w kajdanach miał postać króla. Niewielki chłopiec przytulał się do niego, i twarz swoję ukrywał na jego piersiach.

„Czy należysz do flotty *Morgana*?" — zapytał go Don *Benalkazar* po długiem milczeniu.

„Należałem — spokojnie odpowiedział młodzieniec. — Lecz kiedy *Morgan* żołnierzom swoim nagrodę krwawych trudów niegodziwie wydarł, i z większą częścią zdobyczy tajemnie uszedł, rozproszyła się flotta, a Hiszpanja może być spokojną." „Oto masz wyznanie zbrodniarza — krzyknął *Guzman* — Czegóż więcej czekasz? Daj wyrok, niechaj zbiera co zasiał." Jeszcze raz uspokoił Gubernator oburzonego przyjaciela. Z wzruszeniem spoglądając na ujmującego rozbójnika. „Zapewne — rzekł do niego — nie należałeś do wszystkich niegodziwości *Morgana*." „Do wszystkich jego wypraw. — odpowiedział z dumą — Byłem na wyspie Stej Katarzyny, dobywałem zamku Sgo Wawrzeńca, walczyłem pod Panamą, i pierwszy wstąpiłem na mury tego miasta." „Kiedy tak, to nic ciebie zachować nie może" — rzekł z boleścią Gubernator, i dał znak żeby go odprowadzono. Ale młody majtek który się go na chwilę nie puszczał, pada do nóg Gubernatora, i żałosnym głosem „Ojcze! — zawoła — Cofnij okrutny wyrok albo niechaj nieszczęśliwa córka twoja padnie razem śmierci ofiarą." „Marja" — zawołały zdumione starcy. Ale nie uważając na nich rzekła dalej rozczulona: „Jemu po dwakroć winna jestem wraz z bratem moim honor i życie; jemu i ten mściwy człowiek winien ocalenie okrętu, na którym skarby swoje uwoził, a teraz chce jego zguby!" Gubernator spojrzał surowo na swego więźnia i za-

pytał go: „Jak się zowiesz?” „Jestem Admirał Flibustjerów *Montbars*” odpowiedział młodzian spokojnie.

„Jeśli jesteś *Montbars* — rzekł Gubernator — to musisz mieć jaki papier odemnie.” „Oto jest.” — zawołała *Marja* i podała go ojcu. „Guzmanie! — odezwał się Gubernator — jako stary Kastylczyk osądź sam co mam czynić. Wtym liście przyrzekłem Montbarowi że o dwie rzeczy śmiele może mnie prosić. Czy powinienem dotrzymać danego słowa?” „Powinieneś.” — niechętnie przyznał *Guzman*. „Więc proś Admirale.” — rzekł Don *Benalkazar*. „Proszę o przebaczenie dla moich ludzi — odpowiedział *Montbars* — a dla mnie o prędki wyrok i o grób bez niesławy.” „Nie słuchaj go ojcze — zawołała *Marja* — smutek pomięszał mu zmysły.” Z podziwieniem spojrzał Gubernator na młodego wzgardziciela śmierci. I rzekł wzruszony: „Zezwalam na pierwszą prośbę, drugiej niesłyszałem; namyśl się na lepszą.” Ale *Monbars* odwrócił się z niechęcią, rozpacz była w jego duszy „Nie! — zawołał — Łaskę twoję zachowaj dla tych, co za nię będą wdzięcznymi. Mnie obrzydło życie od chwili jak po długiej walce, z samym sobą, postanowiłem oddać *Marją* w ręce męża. Żądam śmierci która mnie z Bogiem pojedna.” „Jak to! — zawołał zdziwiony Gubernator — Ty miałeś zamiar odwieść nam *Marją*?” „Nie inaczej, — zawołała *Marja* — Burza napadła nas pod Hispanjolą, gdzieśmy

się spodziewali zastać mego męża; a żem jeszcze godna stanąć przed jego obliczem, winna to jestem męztwu i cnocie Montbara." „Daremna wspaniałość — westchnął Guzman któremu żal serce rozdzierał — Mój syn już nieżyje." „Więc wzgardził memi przestrogami." — rzekł Montbars, wstrzymując omdlałą Marją. „Tyś go przestrzegał, — zapytał zdumiony Guzman — Ale tak, poznaję cię. Tyś to ów fałszywy Hidalgo. Więc kochałeś Marją, a chciałeś ocalić jej męża! Prawdziwie, godny jesteś być Kastylczykiem, choćby nawet zachowanie okrętu było bajką w bojaźni o twoje życie przez Marją ułożoną."

W tem wszedł *Don Diego* do izby, a *Montbars* w zadumieniu zawołał: „Umarli powstają dla świadczenia za mną!" „Tą razą jeszcze nieumarłem. — rzekł Don Diego ściskając przyjaciela — Umiejętność pływania zachowała mi życie. Ratowałem się na uciekający nasz okręt. Dotąd niemówiłem nikomu o twojej wspaniałości, zachowując sobie użyć tego przy zdarzonej potrzebie. Dziś jest czas, ażebym przestał milczeć. Tak jest ojcze, ten bohater dla obronienia mnie od okrutnej śmierci, i ocalenia twego okrętu, dwakroć naraził się na bunt własnych ludzi. On kościołowi świętemu zachował tysiące prawych córek, a naszemu Monarsze całe skarby Królestwa Peru. Te zasługi godnym go czynią wszelkiej nagrody jaka tylko jest w naszej możności." Ne te słowa szanowny starzec dał znak ażeby wię-

zniowi zdięto kajdany, drżącą ręką dobył szpady, i kładąc ją na głowie Montbara, rzekł uroczyście: „W Imię Boga i Króla i z mocy mi powierzonej, udzielam tobie i twoim ludziom Amnestją za wszystko co się stało."

Jeszcze nie skończył, gdy mu doniesiono iż stary jeden Bukańczyk chce koniecznie razem z wodzem swoim umierać, jeżeli przyjdzie do exekucji. „To mój poczciwy Wuj" — zawołał *Montbars*. wprowadził starego *Taureau*, który gdy się dowiedział o szczęśliwym obrocie rzeczy, pierwszy raz od dawnego czasu zalał się łzami wesela. Tylu dowodami szlachetności zmiękczony *Guzman*, podał wreście rękę obudwom Flibustjerom.

W krótce potem Don Benałkazar piękniejszą jeszcze nagrodę przeznaczył Montbarowi. Przycisnął go do serca, i Marji rękę już chciał z jego ręką połączyć, gdy nagle wstrzymał się, i rzekł z bojaźnią: „Ale czy ty jesteś prawdziwym Katolikiem i z szlachetnej familji?" „Z najszlachetniejszej i najprawowierniejszej familji Francuzkiej — odpowiedziała Marja — Montbarowie i Montaubanowie od wieków tam są znajomi." Uradowany starzec niesprzeciwiał się dłużej życzeniom kochanków, a Montbars w swem uniesieniu niepojmując tak nagłej odmiany losu: „Nie kochany bracie. — zawołał ściskając Diega — Nie zasłużyłem na takie szczęście, przez ciebie wstydzić

się muszę. Przypisałeś mej wspaniałości zachowanie okrętu waszego, a ukryłeś co było do tego prawdziwym powodem." „Rozumiem cię — odpowiedział Diego — ale czy miłość, czy ludzkość, czy przyjaźń, wszystko jest cnotą, co zradza dobry uczynek. Tym uczuciem natchnięty, bez nadziei wszelkiej ziemskiej nagrody, ocaliłeś nas, zapominając że ocalasz nieprzyjacioł. My z temże samem uczuciem przyjmujemy cię między siebie, a różczka mirtowa którą ci poda ręka Marji, niechaj zasłoni krwawe twoje wawrzyny." „Na wieki wieków!' — dodał Don Guzman, błogosławiąc szczęśliwą parę.

Epigrammata.

Antoniego Pełki.

Arystokracja i Demokracja.

Ten się chełpił że Demokrat,
A tamten że Arystokrat,
Znajdziesz prawdę oczywistą,

Odrzuć Demo, i Arysto.
Od Demokrat, Aristokrat,
Pozostanie prawda, krad, krad,
Ale częściej Arystokrad.

Co głowa to rozum.

Co głowa to i rozum, lecz twa głowa Janie!
Uczyniła fałszywem takowe mniemanie.

Do Malarza.

Śmiertelność, nieśmiertelność łączysz sztuką dzielną.
Widzę śmiertelny obraz, sztukę nieśmiertelną.

Nabuchodonozor.

Że Nabuchodonozor przemienił się w woła,
Tego cudu ma uczyć jakaś powieść święta,
Lecz któż temu nareście dziś wierzyć nie zdoła,
Widząc tylu zmienionych w osły lub cielęta.

Do trzpiota.

On prędszy nad myśl samą! to szybkość nielada,
Bo jeszcze nie pomyślał, jużci odpowiada.

Do Jana siwego.

Pudrze, ty Jana starości podporo,
Siwy włos jego trzymasz w jednej porze,
Ale nóg słabych idących nie skoro,
Twoja mu pomoc utrzymać nie może.
Gdy głowa młoda — może ci ktoś powie —
A nogi słabe, Janie chodź na głowie.

Jan Łacinnik.

„Niedam się po łacinie przedać, byłem w szkole."
Rzekł Jan. — Paweł mu na to: „Są w książkach i mole.
Prawda, przedać cię ciężko, bo będzie ten głupi,
Kto cię czy po łacinie, czy po polsku kupi.

Druk srebrny.

Szkoda że srebrnym drukiem książka drukowana,
Nie ozdobi druk srebrny, gdy myśl ołowiana.

Sam się goli.

Sam się goli, ufności w nikim niepokłada,
Słusznie, piłem z nim wino, ma gardło nielada.

Myśli ważne.

Myśli masz ciężkie, ważne, dowodzi to mowa,
Niedziw że takie ważne, ołowiana głowa.

O Ukłonach.

Trudno jest z pewnością oznaczyć Epokę, w której ukłony nastały, jednak się zdaje, że kto pierwszy uczuł potrzebę pomocy drugiego, kto pierwszy uznał się słabszym, ten natychmiast użył tego zbawczego środka niekosztownej grzeczności. W prawdzie niełatwo było w początkach, zginać w obręcz,

jak teraz czynią, grżbiet nie wyłamany; ale czas i potrzeba do wszystkiego pomału przyuczy. Tym sposobem przechodząc od jednego do drugiego pokolenia, pierwiastkowo niezgrabny wymysł kształcił się nieznacznie, póki najwyższego szczebla doskonałości niedostąpił. Dawnemi czasy kiedy się kłaniano posągom, pokłony te były jednostajne, a zatem nudne, Dziś za sprawą dobrego gustu, postrzegamy w ukłonach wielką przyjemność, a osobliwie dziwną rozmaitość; sztuką kłaniania się, można teraz nabyć dostatków, a nawet znaczenia i wysokich dostojności; dla czego też widzimy tyle odcieniów w ukłonach, iżby można utworzyć z nich systema osobnej nauki.

Tancmistrze uczą w prawdzie ukłonów, lecz ta ich sztuka kończy się tylko na ułożeniu nóg, i niejakiem nagięciu ciała nagięciu grzeczność oznaczającem; takowy rodzaj grzeczności jest dostatecznym w towarzystwie obojętnem, lub w Anglezie i w Kadrylu. Ale wiele jest na świecie zdarzeń w których ten sposób ukłonu na nic się nieprzyda. Inaczej się kłaniamy w miastach, inaczej w wielkich domach, inaczej w ubogiej chacie, inaczej w kościele, inaczej chodząc za interesami. Żeby się o tej prawdzie przekonać, niepotrzeba przywodzić świadectw sławnych Autorów; dosyć jest wejść w jakie towarzystwo, w miejsce zabawy, albo przed ółtarz skruchy, rzucić okiem na postaci snujące się w tę i ową stronę w piękny dzień lata. Tam-

to widzieć można dziwnę rozmaitość bezustannego głów ruchu, albo ciągłej iż tak rzekę wojny między sobą, czapek, kapeluszów, kaszkietów, i t. d. A jak nic się nie dzieje bez przyczyny na świecie, tak i większe lub mniejsze nachylenie głowy, prędszy lub leniwszy ruch czapki, zawisł od wewnętrznych duszy poruszeń, to jest od pobudek moralnych. Paweł kłania się Janowi dla tego: że pięć lat jak nieoddaje tysiąca talarów, nie płacąc nawet procentu; Jan tak że kłania się Pawłowi, ale jakaż różnica w tej wzaiemnej ich grzeczności: Jan zawiedziony przez Pawła, okazuje pogardę nierzetelnemu dłużnikowi, a co większa że dłużnik niema ani szeląga w kieszeni, przeto ledwie go pozdrowi lekkiem skinieniem głowy. Filip od tygodnia zaczął nisko uginać się przed Piotrem, bo już od tygodnia zaczął pod nim dołki kopać, i oczerniać go złośliwie przed możną osobą. Pozorem grzecznemi ukłonami, przymilającem się spojrzeniem chce pokryć skryte i nikczemne zamysły. Jędrzej iest pełen miłości własnej i dumy, a mimo tego osłonił się płaszczykiem największej skromności; lecz ta niezwyczajna grzeczność, te obowiązujące lecz zimne ukłony, służą mu tylko za tarczę broniącą od poufałości z ludźmi nad których wyższym się rozumie, Maciejowi kłania się Paweł, Jan, Piotr, Jerzy; bo Maciej stanął na wysokiem szczeblu znaczenia; bo Maciej ma wielkie względy, wielką wziętość: lecz Paweł, Jan, Piotr

Jerzy, nie wyłączając nawet szanownego; lecz gołego Macieja wszyscy się uniżenie kłaniają Adamowi, dla tego że Adam jest człowiek bogaty, ma wielkie dochody a co większa, kapitał leżący, i to że u Adama w potrzebie można dostać pieniędzy chociażby też za trzydzieści od sta procentu.

Zgłębiwszy ducha czasu, matematycznie dowieść możemy, iż roczny dochód jest średnio proporcjonalną w ukłonach, i że w stosunku prostym czystego, dochodu, a odwrotnym golizny, wyżej albo niżej uchylają się głowy, zniżają czapki i kapelusze. Ale chociaż dochody po większej części są w naszych czasach, miarą ukłonów, są jednak zdarzenia w których ta rachuba może być mylną i niedostateczną. Zdarzenia takowe trafiają się perjodycznie to jest: co dwa lata przed wyborami i na wyborach, tu już zmienia się zwyczajny porządek rzeczy; tu częstokroć człowiek z wielkiemi dochodami nisko się kłania; biednemu szlachcicowi głosującemu, na którego nie dawno i patrzeć nie chciał. Takowe uprzejme sejmikowe ukłony, zaprawiają się pospolicie dziesiątkiem obietnic braterskich, uściskiem ręki i gotowością usług w każdem zdarzeniu. Lecz tak być powinno na świecie! gdyż na grzecznościach nikt jeszcze nic nie stracił; a na ukłonach nie stworzono nigdy konkursu.

Pszczoły.

Bajka St: Trembeckiego.

I któżby w drukowane niewierzył Gazety?
Te pisały z Armoryki,
Iż się tam liczne pszczółek zlatywały szyki,
Na pogrzeb jednej kobiety. —
Ja temu łatwo wierzę, i nie bez przyczyny,
A że osobliwym trafem,
Miałem szczęście być pszczółek historio grafem,
Powiem wam o nich nowiny. —
Między laskiem, przy łące w kwiateczki obfitej,
Mięszkały pszczoły pośród lipowego ula,
Rządząc się nakształt niby Rzeczypospolitej,
Pod zwierzchnem władaniem Króla.
Wszystko im szło pomyślnie, jak z rąbka wywinął.
I chociaż żyły spokojnie,
Nigdy niesłysząc o wojnie,
Bez godziwej zdobyczy żaden dzień nieminął.
Dla swej i obcej wygody,
Słodki nektar i zapachy,
Ściągając pod swoje dachy,
Przedziwne tworzyły miody.
Kiedy zaś te robaczki myślały o rodzie,
Ten zrobił połówkę,
Ten zrobił nóżkę, ten główkę,
Wszystko w miłości i zgodzie.

Hej, hej i któraż długo trwa szczęśliwa doba,
Przerwała te roskosze strata i żałoba,
Posłuchajcież co się stało:

Jednej się z pszczółek koniecznie ubrdało
Ażeby straszyć i szkodzić,
I niedopuszczać blisko siebie chodzić.
A gdy tamtędy kogoś prowadziła droga,
W kark mu swój sztylecik wbiła,
I cóż to potem — gdy zaraz niebogа,
Skoro swe żądło puściła,
Zasłabiała, i oddała
Bogu duszę, jaką miała.
Co gdy Fama doniosła w ulową gromadę,
Wnet król pszczoli, jako głowa,
Starszych obywatelów wezwawszy na radę,
Te właśnie rzekł do nich słowa:
„Zatrudniajcie się pracą, będzie mi to miło,
Róbcie miód, bo wam z tąd błogo
Lecz niekąsajcie nikogo,
Żeby was to niezgubiło.

Pieśń.

przez St: Trembeckiego.

Płci szacowna, płci kochana,
Jakże dar posiadasz drogi!

Wam nad męztwem władza dana,
Przez hamulce i ostrogi.
Jeśli czcigodne przymioty,
Jeśli szczepić chcecie cnoty,
W uściech waszych niech brzmi chwała,
Armatnego Jenerała.

Dziedziczna w tym domu sława,
Piersi iego silnie bodzie,
Przemyślać on nieprzestawa,
O twych pożytkach narodzie.
Jedni gotowi dla zysków,
Inni dla szpecących błysków,
Skarb twój szarpać, przedać kraje,
On ci swoję własność daje.

Znana jego zdrowa rada,
Lecz gdy się już wpodle pali,
Senatorską togę składa,
A bierze ubiór ze stali.
Miłośnik stanu obrońców,
Dla najszlachetniejszych końców,
By się ku rycerstwu zbliżył,
Z wielkiego się stopnia zniżył.

On cnotliwych wart być wzorem,
Bez krwi lania bunty koi,
Uzdrawia dotkniętych morem,
Na straż naszę swój lud zbroi.

Mnogość imion z czasem zniknie,
Tego potomność wykrzyknie.
Chętny i zawistny wyzna:
Wiele mu winna ojczyzna!

Pieśń Estońska.

Wiersz Kazimierza Brodzińskiego.

„Przyjdę ja zwieczora.."
„Ach nie, dzisiaj trudno,
Gdybyś przyszedł wczora . . .
Teraz w domu ludno.

Jutrzejszego ranku
Nie będzie nikogo,
Przyjdźże mój kochanku!
Przyidź tą samą drogą!

Zagraj na tem sianie,
Poznam cię po głosie,
Na twoje wołanie
Przybiegnę po rosie."

Rozmaitości.

W środku Września Neapolitańscy Pensyonarze wystawili na widok publiczny, w Rzymie różne utwory sztuk pięknych. Z pomiędzy nich pięciu malarzy dało wielkie dowody znakomitego talentu. Ieden z rzeźbiarzy *Gaitano Roberti* wystawił posąg *Psychy* w którym prócz łatwości i znajomości sztuki, widać ślady poetycznego natchnienia. Budowniczy wyrobili plany kościołów i wspanialszych budowli, jeden zaś z pomiędzy nich podał szaloną myśl do nadzwyczajnego pałacu o stu tysiącach kolumn przy którym byłby niczem Eskurjał Aranjuez Kapitol i wszystkie teraźniejsze i dawne gmachy.

Górale Sabaudzcy wynaleźli niedawno daleko krótszą i łatwiejszą drogę na wierzch góry Mo*ntblanc* od tej co dotąd była znajoma. To odkrycie które wkrótce ma być drukiem ogłoszone, tak dalece zmniejszyło trudność dostania się na tę górę, iż wychodząc z tak zwanego *Pavillon de belle Vue* w dniu jednym można być na najwyższym szczycie i na dół powrócić.

Dwaj Amerykanie, *Howard i Renselaer* wstąpili tego lata na Mo*ntblanc*. Rano opuścili *Chamouni* za przewodnictwem Marji *Coutet* i trzech innych znajomych miejsca. Drugiego dnia pomiędzy południem a pierwszą godziną dostali się na wierzch

góry. Ciepłomiar okazywał trzy stopnie zimna, a na słońcu jeden tylko stopień. Trzeciego dnia wrócili do *Chamouni.* Obiedwie nocy przepędzili na grzbiecie skały zwanym wielkim mułem, około 1600 stóp nad powierzchnią morza. Zimno na tych górach utrzymywane ciągłym wiatrem zachodnim mniej sprawiło im przykrości, niżeli powietrze zbytecznie w takiej wysokości rozrzedzone; zresztą tak byli szczęśliwi iż przez wszystkie trzy dni służyła im najpiękniejsza pogoda tak iż ciągle korzystać mogli z najpiękniejszego widoku w świecie. Kometa którego światło tym mocniej się odbijało na błękitnem tle tamecznego nieba nabrał niezwyczajnej jasności. Oba podróżni we wszelkim względzie nieżałują podjętych trudów i są pierwszemi mięszkańcami nowego świata którzy na Montblanc wstąpili.

Niemasz podobno narodu któryby w tych czasach okazał się tak troskliwym o sławę narodową jak Francuzi. Znana jest i u nas obszerna Historja Kampanji Francuzkich od początku Rewolucji aż do naszych czasów, którą wydaje Towarzystwo złożone z osób po większej części czynnie należących do ostatnich wypadków. Teraz wyszło dzieło niemniej ważne do wyświecenia dziejów sławy tego ludu pod tytułem: Histoire metallique de Napoleon, ou receuil des medailles et des monnaies, qui ont été frappées, depuis la prémière Campagne de l'armée d'Italje jusqu'á son Abdication en 1815. Sam tytuł okazuje cel i treść dzieła. Zmarły niedawno Konserwator medalów *Millin* wydał w roku 1816. Historją metaliczną Rewolucji Francuzkiej, obejmującą przeciąg czasu od zwołania Stanów w r. 1789. do pierwszej kampanji Włoskiej. Swieżo wyszłe dzieło jest więc dalszym ciągiem dopiero wspomnionego. Składa się z 86. Tabell sztychowanych i obejmuje medale bite nietylko we Franci, ale i u narodów sprzymierzonych. Zwięzły Text objaśnia ryciny i opisuje powody dla jakich były wybijane. Oprócz historycznego pożytku jaki ten zbiór przynieść może, mają i we względzie sztuki, medale w Paryżu bite wartość niezaprzeczoną.

LOGOGRYF.

Z siedmiu części złożona, choć pomagam wojnie,
Najzyskowniejszam jednak kiedy jest spokojnie.
Pomięszawszy mi szyki, znajdziesz różne dziwy:
Dom boży; trunek tęgi i głos przeraźliwy;
Przytułek wybranego od Boga człowieka;
Stworzenie wodne które przed grżmotem ucieka
Przedmioty bez których się malarz nieostoi;
Strój od obcych przejęty; czego się zły boi;
Rodzaj śpiewu; narzędzie do ubicia mostów;
Lód pęknięty; i zwierze dogodne dla postów;
Kółko, co wzmacnia koło; rachunkowe znamie;
Wóz kupiecki; i zwierze co gwałt karkiem łamie.
Statek, którym śmiertelnych Charon w piekło pławił;
Nazwisko, które Autor niekorzystnie wsławił;
Postrach mięszkańców wody; żołnierzy schronienie;
Instrument; to co niejest; proste zaprzeczenie;
Skałę skrytą pod wodą; czwarty ton muzyczny;
I jedną zczęści świata; i naród nieliczny.